

EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY



ROK IV

Z ŚRODA 17 LUTEGO 1926 r.

NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY.

Nr. 46

Siódma lista zdobywców premji trzeciego bezpłatnego „żywnościowo-dolarowego konkursu „Expressu“.

P. Olga Krachelska zdobyła maszynę do szycia.

W dniu wczorajszym odbyło się siódme ciągnięcie bezpłatnych premji trzeciego „żywnościowo - dolarowego“ konkursu „Expressu“.

Następujące osoby zdobyły premje:

Maszyna do szycia

1. Krachelska Olga, Zamenhoja 38.

Po 1 dolarówce.

2. Klimasiński Jan, Tatrzańska 23.
3. Dzierżawski Jan, Juljusza 28.
4. Ratajski Aleksander, Ks. Brzózki 3
5. Groblewska Michałina, Pomorska nr. 74.
6. Sólko Michałina, Zawadzka 2
7. Koźmińska Apolonja, Orla 12.

Po 1 korcu węgla.

8. Kuczyńska Marja, Piaseczna 19.
9. Samsonowicz Dawid, Cegielniana nr. 41 a.
10. Gliksberg Marylka, Południowa 58
11. Banaszekiewicz Genowefa, Lutomińska 23, wieś Nowe-Złotno.
12. Salomonowicz Maurycy, Wschodnia 13.
13. Palej Mieczysław, Konstancyńska 88
14. Franc Olga, Gołębia 14.
15. Grzemia Rajmund, Franciszkańska 29.
16. Kamera Janina, Gubernatorska 18
17. Lisiecki Adama, Drewnowska 35.
18. Malicki Stanisław, Kilińskiego 87
19. Wiśniewska Józefa, Napiórkowskiego 86.
20. Rakowska Leokadja, Napiórkowskiego 86.
21. Zagrosik Marja, Sierakowskiego nr. 87.
22. Smużyńska Genia, Nowa 41.
23. Dominlak Stanisława, Andrzeja 9
24. Rutkiewicz Franciszek, Gdańska nr. 144.
25. Kowalczyk Józefa, Marszałkowska 11.
26. Wajnholt Anna, Kopernika 46.
27. Awerbuchówna Paulina, Pańska nr. 12.
28. Zagórski Paweł, Wilcza 11.
29. Figura Franciszek, Fabryczna 22
30. Taniewicz Stanisław, Napiórkowskiego 174.
31. Braun Marjan, Lipowa 21.
32. Niedzielska Halina, Wólczajska nr. 61.
33. Siwek Janina, Wólczajska 230.
34. Dubas Stefanja, Rzgowska 17 a.

35. Wojciechowski Zdzisio, Młynarska 38.

36. Kalinowska Marja, Wspólna 18. Radogoszcz

37. Ratajczyk Leokadja, Zakątna 61

38. Holcgreber Karol, Stefana 12.

39. Korzycka Anna, Aleksandrowska nr. 51.

40. Ignaczak Bolesław, Lipowa 78.

41. Hejniko Edmund, Krucza 6.

42. Kamliński Adam, Kilińskiego 118.

43. Kochańska Julja, Skwerowa 3.

44. Piasecki Waclaw, Zakątna 68.

45. Adamczyk Antonina, Lipowa 21.

46. Pietrzak Władysław, Zakątna 28.

47. Zentalak Roch, Abramowskiego 16 nr. 11.

48. Jagielto Józefa, Abramowskiego

49. Porada Edward, Żorawia 20. Stare Rokicie.

50. Sinaj Judko, Wodna 12.

Po 5 kilo maki.

51. Nowicka Olga, Pomorska 150.

52. Nowak Helena, Pańska 1.

53. Malinowska Janina, Rokicińska 97

54. Krotociwil Dorota, Kilińskiego 143

55. Kostrzewska Regina, Wysockiego nr. 25, Chojny.

56. Kmiećkówna Helena, Abramowskiego nr. 32.

57. Edyk Waclaw, Kilińskiego 18

58. Zylberberżanka Jadzia, Narutowicza nr. 31.

59. Człapińska Janina, Kwiatowskiego nr. 21.

60. Horstigowa Maryla, Kilińskiego nr. 183.

61. Budzik Eugenjusz, Kijowska 7.

62. Hanka Aleksander, Rybna 13.

63. Gortal Teodor, Spacerna 22.

64. Rembiewski Franciszek, Waryńskiego 5.

65. Cybał Władysław, Przędzalniana nr. 13.

66. Abramowiczówna Franja, Piotrkowska 141.

67. Dzierzbicka Helena, Rokicińska nr. 103.

68. Malinowska Jadwiga, Kowieńska nr. 10.

69. Świątkowska Jadwiga, Sienkiewicza 4.

70. Jezierski Władysław, Lubelska nr. 10.

71. Hetka Józefa, Kilińskiego 115.

72. Świątek Franciszek, Ogrodowa nr. 26.

73. Kahlertówna Anna, Składowa 21.

74. Sierżańska Emilja Kilińskiego 168

75. Stomnicki Bronisław, Narutowicza 25.

76. Lipszyc Guta, Główna 46.

Po 3 kilo cukru.

77. Rogalska Bronisława, ul. 28 pułku Strzelców Kaniowskich 49.

78. Dinstel Wilhelm, Myśliwska 17.

79. Plichta Karol, Nawrot 57.

80. Szer Helena, Stowiańska 5.

81. Hofmanówna Janina, Franciszkańska 67.

82. Goldstein Mozes, Południowa 17.

83. Radomski Henryk, Lipowa 27.

84. Kochanowska Helena, Zagajnikowa 53.

85. Nowotna Marja, Sienkiewicza 71

86. Gawryszewski Stanisław, Wólczajska 230.

87. Ritter Ignacy, Rokicińska 13.

88. Kucharski Marcin, Emilji Plater 5

89. Trzeciakówna Marja, Franciszkańska 67.

90. Cwikliński Leon, Pomorska 11.

91. Klink Bronisława, Nawrot 59.

92. Pawlakowa Leokadja, Piotrkowska 243.

93. Ociepko Romuald, Składowa 32.

94. Garcewicz Bolek, Konstancyńska 58.

94. Kulawy Maurycy, 6 sierpnia nr. 84 - 86.

96. Przyżycki Zygmunt Kopernika 45

97. Urzędowicz Piotr Drewnowska 52

98. Włodarczyk Stefan, Piotrkowska nr. 176.

99. Jaskólska Waclawa, Rokicińska nr. 33.

100. Kasprzycki Henryk, Wegnera 7

Olbrzymia afery przemysłowa w Jarosławiu „Lewa“ sacharyna z Częstochowy.

Jarosław, 16 lutego.

Policja jarosławska ujęła na dworcu kolejowym przemytnika sacharyny, niejakiego Wolfa Kalba false Bellera z Grodziska, zamieszkałego w Przemyślu, u którego w walizce znaleziono 14 kg. sacharyny.

Dochodzenia organów kontrolnych straży skarbowej ustaliły, że w ciągu stycznia i lutego b. r. nadeszło tu z Częstochowy około 20 pakunków sacharyny, każdy o wadze 15 kg., ponadto po za-

siągnięciu informacji w tut. urzędzie pocztowym stwierdzono 4 adresy, pod którymi wysyłki nadchodziły.

Adresy te atoli okazały się sfałszowane, a indagowany listonosz z działu pakunkowego wyjaśnił, że paczki wydawał adresatowi na ulicy; w tym kierunku na tę dość zagadkową okoliczność prowadzi oddzielnie dochodzenie tutejszy urząd pocztowy.

Dochodzenia władz skarbowych trzymane są dotąd w ścisłej tajemnicy.

Godne naśladowania

Następujący Czytelnicy „Expressu“ ofiarowali zdobyte premje na cele społeczne:

NA BEZROBOTNYCH

Szwarc Henryk, Przejazd 30.
— 1 korzec węgla.

Wonko Stanisław, Przejazd 19.
— 1 korzec węgla.

Linde Gustaw, Pomorska 53.
— 1 korzec węgla.

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się iaskawie zgłosić do administracji „Expressu“ (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wiecz. zdobywcy premji z listy nr. 1.

Polityka angielska kryje się w mgle

Anglia robi tylko zyskowe interesy polityczne

Rząd konserwatystów nie potrafi rozwiązać problemu węglowego.

Londyn, w lutym.

Od siedmiu tygodni pada nieustannie deszcz. Nawet zawsze wytrzymali Anglicy, są już z takiej pogody niezadowoleni i błagają, by nastąpiła choć... mgła.

Pisma angielskie żalą się również, że polityka kryje się we mgle i że panuje nuda. Wszyscy czekają z niecierpliwością na jakąkolwiek sensację.

„Saturday Review” pisze: Już dawno nie było tak martwo w polityce. Mowa Mussoliniego — to nie jest sensacja.

Wiemy, że ten człowiek wszystko robi dla reklamy, a my mu w tym pomagać nie chcemy.

Wogóle dyktator włoski nie cieszy się zbyt dużą popularnością w opinii angielskiej.

Rząd angielski natomiast nie bierze pod uwagę tych głosów nieprzychylnych dla Mussoliniego i prowadzi nadal swoje „interesy polityczne” z Włochami.

Chamberlain zawarł niedawno układ z Mussolinim w sprawie wspólnej akcji na Bliskim Wschodzie.

Dzięki temu układowi Anglia wygrała w lidze narodów sprawę Mossulu, albowiem włosi poparli żądania Anglii.

To się nazywa u Anglików — praktyczną polityką.

Wogóle wszystkie posunięcia polityczne kierownika „Foreign Office” oparte są tylko na zyskowych transakcjach.

Interesów, które nie dają zysków nie robimy — oto jest dewiza polityczna angielskich dyplomatów.

Trzeba przyznać, że wszystkie interesy polityczne, jakie robiła Anglia od czasu zawarcia traktatu wersalskiego dały jej poważne zyski.

gorzej przedstawia się natomiast sytuacja polityczna wewnątrz kraju.

Problem węglowy, który nazwany został problemem narodowym zaprzęta uwagę rządu i wszystkich sfer rządowych.

Rozmaite komisje i poszczególni ekonomiści pracują energicznie nad rozwiązaniem tej kwestji, która może rozsądzić rząd Baldwin'a, a zatem spowodować rozwiązanie parlamentu.

Sir Alfred Mond, który niedawno opuścił partję liberalną i przeniósł się do obozu konserwatystów proponuje, aby rząd w dalszym ciągu udzielał subsydjów przemysłowcom węglowym, ale na to znów się nie chcą zgodzić labourzyści.

Zdawałoby się, że rząd, który posiada za sobą obrzyniła większość w parlamencie nie powinien się wcale liczyć ze sprzeciwem labourzystów i pro prostu rozwiązać tę sprawę według swego uznania, a jednak jest inaczej.

Baldwin rozumie bowiem, że „Labour Party” jest zbyt silnym przeciwnikiem, aby można jej głos zlekceważyć.

Na razie cała sprawa obraca się jeszcze w kole dyskusji, ale w najbliższym czasie zapewne przeniesiona zostanie na teren parlamentarny, gdzie stoczona zostanie walna bitwa między labourzami i konserwatystami

Sędziwy Lloyd George, przywódca partji liberalnej sprawił znów niespodziankę światu politycznemu.



Romuald Amundsen

o którym donosiliśmy już, że zachorował na zapalenie płuc w Kalifornji, szczęśliwie wyzdrowiał i podejmie wyprawę do bieguna.



Niemcy starają się na gwałt „republikanizować”. Nawet „Plac królewski” w Berlinie będzie nazywał się teraz „Placem Republiki”

Azjatycka Turcja jest państwem europejskim!

Wysiłki cywilizacyjne Kemala-paszy nie idą na próżno! — Walka o strój europejski i modę paryską. — Kobiety — bez zasłon na twarzach, w krótkich sukienkach... — Romantyczne ślady haremów. Dawna tradycja a nowe prądy. — Państwo sułtanów i kalifów — nowoczesną republiką europejską.

Angora w lutym.

Jeszcze przed paru laty Angora była zaledwie wielka wsią i w niczem nie przypominała miasta europejskiego. Bez elektryczności, tramwajów, trotuarów i większych domów.

Angora była jednym z typowych miasteczin tureckich w Azji.

Jakże to się wszystko zmieniło nie do poznania!

Przewrót, dokonany przez czynniki młodoturckie, a przyspieszony przez wojnę światową, która Turcję

całkowicie wepchnęła do Azji,

spowodował niezwykle gwałtowny postęp w każdej dziedzinie życia.

Z chwilą, gdy doszedł do władzy Kemal-pasza, stara Turcja zginęła bezpowrotnie, a miejsce jej zajęło

państwo nowoczesne, republika nowoczesna, republika europejska.

W dzisiejszej Angorze panuje wielki ruch budowlany.

Specjalnie sprowadzeni inżynierowie z całego świata realizują ogromne plany, przeprowadzają elektryfikację całego kraju, wystawiają wielkie budowle, słowem — europeizują Młoda Turcję gwałtownie.

Ze względu na nierozstrzygnięte jeszcze przez władców polityki europejskiej położenie Starego Stambułu, czyli Konstantynopola, prezydent Turcji, Kemal pasza, czyni wszelkie wysiłki, żeby stolicą całego państwa uczynić Angorę. Ostatnio wydany został zakaz zakładania w Konstantynopolu nowych przedsiębiorstw europejskich oraz wywieszania szyldów w innym języku, niż tureckim.

Rządowi tureckiemu

zależy na zwycięstwie nad całym światem

na Angorę i na podniesienie jej stanowiska ponad Konstantynopol.

Z oburzeniem świata Turcji tradycyjnej spotkał się zakaz, wydany przez Kemal-paszę

domagający się zdjęcia fezów narodowych,

oraz noszenia tylko europejskich strojów

Policja w całym kraju usilnie czuwa nad tem, żeby obywatele tureccy

nosili ubiory według wzorów zachodnio europejskich, przyczem zaleca się stosowanie się do mody paryskiej.

Mimo to, że stare pokolenie, głęboko wierzące w koran i przestrzegające wszystkich przepisów i zabobonów staroturckich

wyraźnie wypowiada swe niezadowolnienie, jednak Kemal-pasza nie ustaje w walce i dąży do dogonienia przez Turcję współczesnej epoki.

Dobłą pomocnicę znalazł Kemal-pasza w swej żonie. Ona bowiem pierwsza ukazała się na ulicach Angory, jako tureczka w stroju — eleganckiej tualecie paryskiej, a po paru dniach widziano ją również...

w spodniach, na koniu, u boku swego męża.

Naturalnie, było to silne wstrząśnienie, związane z domową rewolucją, w Angorze.

Ale ludzie szybko się przyzwyczajają do nowej mody.

O wiele trudniej odzwyczaić ich od starych nawyków, którym hołdowały liczne pokolenia.

Szczególnie silne wrażenie wywarł dekret wprowadzający

monogamiczne małżeństwo,

i znoszący pod surową karą dawne ha-

Mimo, że prorok pozwolił, a nawet zalecił, każdemu wiernemu muzułmaninowi

mieć jaknajwiększą ilość żon, z czego przez to tworzyć sobie raj na ziemi,

to jednak prezydent Kemal-pasza — by innego zdania

i w obecnej Turcji nie znajdziemy ani jednego haremu.

Cóż mają robić biedne nieszczęśliwe huryski, opuszczone żony starych tureków? Szuka teraz każda z nich oddzielnego męża dla siebie.

W każdym razie

zniesienie haremów było wielkim przewrotem w Turcji,

i długie lata jeszcze przejdą, zanim znikną wszystkie pozostałości „haremowe”.

Tymczasem dokoła Angory pędzą się zakładać kolejową, której jeszcze do tej pory niema, w mieście buduje się domy, fabryki i czyni wszelkie udogodnienia dla cudzoziemców, którzy pragną osiedlić się w stolicy Turcji.

Powoli więc przekształca się na miasto. Automobile krążą po szerokich ulicach, policja ubrana na wzór angielski czuwa nad ruchem ulicznym, który wzrasta z dnia na dzień.

Nie ulega wątpliwości, że

wkrótce Angora będzie mogła współzawodniczyć z największymi miastami Europy i Ameryki.

Już dzisiaj widzimy tu sceny niemal groteskowe. Z wieżyczki meczetu muezzin nawołuje wiernych do modlitwy a jednocześnie słyszymy śpiew i muzykę przez radio!...

Serce młodoturka i Europejczyka cieszy się, ale są i tacy, którzy się smucą. W prywatnych domach, bez mebli, na oduszkach siedzą starzy turecy i kiwając głowami ze zgorzaniem

cytują wersety z koranu...

Ale nie potrafią sprzeciwić się prądowi życia. Ono będzie od nich silniejsze, i dlatego

walka Kemal-paszy z koranem skończy się klęską koranu.

Europa bowiem triumfuje w Azji — i Azja!



WALKA Z DROŻYZNĄ.
— Rząd nie dba wcale o los biednych...
— Dobrze... Ukraj pan sobie befsztyki!..



— Podobno sytuacja w Łodzi polepszyła się.
— Tak. Kto nie splajnął w lutym, tego diabli wezmą w czerwcu.

Kina są już zamknięte, a chcą nam jeszcze zamknąć restauracje i kawiarnie!
Odpowiednie czynniki winny stanowczo nie dopuścić do strejku kelnerów w Łodzi!

Łódź, 17 lutego.

Przed kilku tygodniami poruszyliśmy na łamach „Expressu” sprawę „napiwków” dla kelnerów w łódzkich zakładach gastronomicznych.

Kwestja ta stała się w ostatnich czasach sprawą pierwszorzędnej wagi, albowiem od losów jej rozstrzygnięcia zależy fakt, czy w najbliższym czasie zostaną zamknięte wszystkie restauracje, wskutek mającego nastąpić strejku kelnerów.

Dotychczas kelnerzy nie pobierali od gości „napiwków” lecz procenty dla nich przeznaczone, wliczone były już do cen w rachunkach.

Stosunek ten pracodawcy do pracowników gastronomicznych zastrzeżony był w umowie, która traci już swą moc w końcu bieżącego miesiąca.

Zachodzi więc potrzeba zawarcia nowej umowy, w której restauratorzy chcą przeferować swój wniosek o zniesienie procentów i wprowadzeniu w życie przedwojennego systemu „napiwków”, hańbiących godność pracownika.

Oczywiście, że pracownicy gastronomiczni są przygotowani na wszystko i bronąć będą swych praw do ostatka.

Chodzi jednak o to, ażeby do tej ostatniej chwili nie doszło.

Jak wiadomo, w najbliższym czasie ma się odbyć w Warszawie walny wiec pracowników gastronomiczno-hotelowych, na którym ma być już omawiana sprawa ewentualnego poparcia strejku kelnerów łódzkich.

Sądzimy jednak, że odpowiednie czynniki w porę przedsięwzięją środki zaradcze, w celu niedopuszczenia do strejku kelnerów w Łodzi.

Kina są już zamknięte, a chcą nam jeszcze zamknąć restauracje i kawiarnie, czemuż się Łódź różnić będzie od Strykowskiej lub Bożej Wólki?..

Zarząd kasy chorych interesują decyzje farmaceutów.

Wczoraj w godzinach wieczorowych odbyło się posiedzenie zarządu kasy chorych, pod przewodnictwem p. Kałużyńskiego.

Po wysłuchaniu sprawozdania sekcji technicznej, administracyjno-prawnej i gospodarczej, wybrano delegację na posiedzenie związku farmaceutów, które odbędzie się dzisiaj o godz. 9 wieczorem.

W skład delegacji weszli pp. Kałużyński, radny Millman i Otwinowski.

Na posiedzeniu tem załatwiona została sprawa uregulowania należnych kwot farmaceutom, zatrudnionym w kasie chorych.

Z FILMU DNIA.

Czeki i wiersze.

PYTAJA MI SIĘ WSZEDZIE,
JAK TO SIĘ PISZE WIERSZE?
MÓWIA, ŻE POŹNIEJ TO LATWO,
LE CZ NAJTRUDNIEJSZE TE PIERWSZE.
NA TO ZAZWYCZAJ ODRZEKAM,
CZUJAC NA TWARZY WYPIEKI:
— PO CO MA PISAĆ PAN WIERSZE?
LEPIJ NIECH PISZE PAN CZEKI!

As Pik.

Na pomoc! Morduj!..

Wiosna w stajni przy ul. Zakątnej 30.
Znajdowało się tam dwoje „dziatek” bez opieki;
plci męskiej miało lat 26, plci żeńskiej 19.

Łódź, 17 lutego.

Od dwóch dni czuć w powietrzu wiosnę.

Jakieś ożywcze tchnienie owionęło Łódź, łodzianki i łodzian.

Koty na dachach rozpoczęły swe koncerty wieczorowe, niejeden ogier, ciągnący z poważną miną rozklekotaną dryndę, zarży radośnie na widok wychudłej kłaczki — słowem wiosna w całej pełni.

Uj wiosna ta, czegoż nie potrafi zrobić ta czarodziejka, kogóż nie sprowadzi z drogi cnoty.

Ulica Zakątna nr. 30... stajnia...

Księżyc wychylił z za chmur swe blade oblicze...

Cisza niezmacona wokół...

Jakiś zablakany przechodzień kiwa się melancholijnie na kabłąkowatych nogach.

Nagle przystaje i zamienia się cały w słuch.

Ze stajni dochodzą jakieś dziwne odgłosy...

Szmer, potem jakiś jęk, następnie, jakby ciche szlochanie niemowlęcia.

Spóźnionemu jegomościowi włosy stają dębem na głowie.

Mordują kogoś — myśli, a może podrzutek?

Zbliża się do stajni i przykłada ucho do szczeliny.

— O Jasiu, przestań, nie morduj mnie! — szmerze cichy głosik niewieści.

— Morduj! Na pomoc! Bandyci! — krzyczy przerażony jegomość.

Zbiegają się ludzie... Okolica ożywia się, światła w oknach zapalają się...

Otwierają drzwi stajni i coś się okazuje.

Na sianie porzucono dwoje małych dzieci.

Wyrodna matka zostawiła je bez opieki...

Ona miała lat... 19, on... 26.

Marji Trala i Rajmundowi Matuszczakowi spisano protokół za uprawianie nierządu.

„Ulica udreczeń”.

Gehenna obywateli z ulicy Piwnej.

Łódź, 17 lutego.

Prawdziwy obraz nędzy i rozpacz przedstawia ulica Piwna.

Brak chodników, jezdnia i najprymitywniejszego oświetlenia robi z tej dość dużej ulicy, prawdziwą ulicę udreczeń dla mieszkańców tych okolic.

Z nastaniem pory deszczowej, ludzie grzęzną po kolana w błocie, wieczorem zaś na każdym kroku czuha niebezpieczeństwo w postaci wystającego kamienia, lub porzuconej belki.

Mieszkańcy tej ulicy wysyłali kilka krotnie delegację do przewodniczącego

wydziału budownictwa ławnika Folkierskiego.

Pan ławnik zapatrywał się na tą sprawę „owszem, owszem”, przyrzekał, że się nią zajmie i zwykle kończyło się na obietnicach.

Dwa lata „obiecował” Folkierski, aż wreszcie rozżaleni obywatele ul. Piwnej zwrócili się do p. prezydenta Cynarskiego, który obiecał że... sprawę przekaże p. Folkierskiemu.

Obywatele płaca podatki, zostają od syłani od Annasza do Kajfasza, a ulica jak wyglądała, tak wygląda.

MŁODA inteligentna panienska

poszukuje jakiegokolwiek posady w banku, biurze lub innym przedsiębiorstwie.

Samochody do garażowania przyjmują Stitzki Piotrkowska 44.

STUDENT udziela 8 lekcji w zakresie 8 klas, ewentualnie za pokój w śródmieściu, Konstancja Nowaska 22, Józefowicza, 102-20

Pokój do wynajęcia
Piotrkowska 51 m. 8.

Centralny punkt, w mieście, wejście frontowe.

Dr. W. Balicka
Choroby skórne i weneryczne.

Przyjmuje od 11-2 i od 3-6 tylko kobiety
Pańska 12 m. 4 róg Zawadzkiej.

STENOGRAFIJ uczy wszystkich listownie bezpłatnie, celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Woinara, Warszawa, Krucza 26 69-35

POTRZEBNI sprzedawcy, sprzedawczyni „Współ” ul. Narutowicza 38.

„Władek — atleta”
dawniej zapaśnik światowej sławy, a obecnie dozorca domu przy ul. Andrzeja 59
„porachował” zeberka trzem „zawianym” dżentelmenom.
Łódź, 17 lutego.
Dozorca domu przy ulicy Andrzeja nr. 49 jest najpopularniejszą bodaj postacią w całej dzielnicy.
Pan Władysław Bielas nie jest bowiem zwykłym dozorcą. Tego rodzaju budowa ciała, takimi potężnymi barami nie powstydziliby się nawet światowej sławy atleta.
Pan Bielas występował zresztą przez szereg lat w największych cyrkach rosyjskich w Petersburgu, Moskwie i Charkowie. Wszędzie, gdzie tylko zjawiał się na arenie cyrkowej, zyskiwał poklask tłumów. Herkulesowa

bowiem budowa, olbrzymi wzrost i niesłychana siła Bielasa imponowała nawet najwybredniejszej publiczności.

Zmierzył sławy atlety nastąpił jednak z chwilą wybuchu wojny.

Gdy przywędrował do Polski kilka lat temu, występował jeszcze kilkakrotnie na Górnym Śląsku i w Poznańskim, lecz nie powodziło już mu się zbyt, na tem polu. Ciężkie warunki życiowe znużyły go wreszcie do wyszukania sobie posady.

P. Bielas został dozorcą w Łodzi.

O sławie jego wiedzą dobrze okoliczni mieszkańcy. „Władek atleta”, jak go powszechnie nazywają, jest człowiekiem łagodnego usposobienia, jednakże, gdy ktoś mu się przeciwstawi, wówczas atleta jednym „dotknięciem” miażdży przeciwnika.

Szereg okolicznych mieszkańców za źródło mu jednak sławy.

Przed kilku dniami trzech jacyś goście, „zawiani” jak się patrzy, przechodząc koło domu przy ulicy Andrzeja 49, wszczęli awanturę z „Władkiem atleta”.

— Patrzcie no, taki atleta! — krzył z niego. Pijani trzymali się ledwo na nogach. Wódka dodała im animusza, więc rzucili się nań i poczęli go bić. Jeden z nich uderzył atletę butelką wódki w głowę.

W „Władku atletcie” zawrzała krew.

Kilku delikatnymi „dotknięciami”, które remi poczęstował napastników, dał im porządną nanczkę.

Na miejsce wypadku przybyła policja, która pijanych jegomościów Henryka Wiznera i Bogusława Bałasza odprowadziła do komisariatu.

Trzeciemu napastnikowi udało się uciec.

Magistrat łódzki podrywa zaufanie zagranicy do Polski.

Przed kilku dniami bawił w Warszawie jeden z dyrektorów największej amerykańskiej wytwórni filmowej Paramount.

Obecność jego w stolicy naszej wpływa stad, że przed niedawnym czasem najpoważniejsza wytwórnia niemiecka Ufa połączyła się z Paramountem, który do kasy jej wniósł 4 miliony dolarów celem wspólnego produkowania filmów dla Europy i Ameryki.

Dyrektor jednego z kin łódzkich miał okazję zamienienia kilku słów z amerykańskim gościem.

Dowiedział się, że Amerykanin ogromnie zainteresował się rynkiem polskim, że zachwycony był scenariuszem Trylogii Sienkiewicza i wielkim historycznym obrazem „Książę Józef Poniatowski” i, przyrzekł, że zajmie się realizacją tych obrazów, role tytułowe w których będą odtworzone przez artystów polskich.

W międzyczasie w Warszawie stała się głośną sprawa zamknięcia kin łódzkich z powodu zbyt wygórowanego podatku.

Na wiadomość o tem, Amerykanin zdumiał się ogromnie, oświadczył, że taka taktyka samorządu paraliżuje ogólny postęp wytwórczości i odstrasza od lokowania kapitałów zagranicznych w polskich przedsiębiorstwach filmowych. — „This attitude of the authorities has a deterrent effect and cripples all initiative”, — wreszcie nie czekając na dalszy przebieg pertraktacji wyjechał do Ameryki.

Oto, w jaki sposób, magistrat łódzki „pomógł” naszej rodzimej twórczości filmowej.

Wyjaśnienie.

W związku z notatką, umieszczoną w niedzielnym „Expressie” pt. Zwrot aferze majstra Skrzypczaka wyjaśnia się, iż p. Irena Kulesza, nie jest tą, która mieszka przy ul. Zawiszy 24.

Wizja lokalna w Teresinie.

Wszyscy świadkowie poznają w Bispingu owego pana, który uciekał krytycznego dnia przez pole.

W dniu dzisiejszym nastąpi ostatnie badanie świadków.

Warszawa, 16 lutego.

Dzień wczorajszy był prawdziwym ewenementem w żmudnym i tak ciągnącym się już procesie w sprawie zabójstwa księcia Druckiego - Lubieckiego.

Poco jechał sąd do Teresina?

Jak donosiliśmy już we wczorajszym „Expressie” dzień ten poświęcony był całkowicie

ogłędzinom miejsca zbrodni i przesłuchaniom świadków teresińskich.

W tym celu sąd w całym komplecie wraz z przedstawicielami prasy udał się na miejsce przestępstwa do Teresina,

zwanego obecnie Szymanowem, stacją, leżącej o godzinę drogi od Warszawy.

Chodziło o zbadanie na miejscu marszruty Bispinga i inż. Jasiaka, który jak wiadomo w dniu zabójstwa również wyjeżdżał z Teresina, następnie o przesłuchanie tych osób, które widziały w polu i na plancie wysokiego pana w czarnym palcie i żółtych trzewikach.

W oczekiwaniu pociągu.

W oczekiwaniu na odejście pociągu około godziny 8-ej zgromadziły się na peronie

władze sądowe z przewodniczącym sędzią Alchimowiczem na czele, prokurator Kamiński, mecenas W. Bitner, ks. Drucka - Lubiecka, ks. Lubomirska, przedstawiciele prasy warszawskiej, kilku członków palestry i wreszcie sam

oskarżony Bisping.

Pociąg wyruszył z Warszawy o g. 8,40. Mielśmy więc jeszcze 40 minut czasu.

Publiczność na dworcu przygląda się nam z ciekawością.

Wiedzą już z gazet dokąd jedziemy i poco.

Wszyscy się niecierpliwia, skracając sobie czas pogawędką na tematy polityczne.

Jak przed 13-tu laty...

Punktualnie o godzinie 8,40 wyruszył pociąg osobowy Warszawa — Poznań unosząc ze sobą wszystkich uczestników wyprawy na miejsce przeznaczenia.

O godzinie 9,51 pociąg stanął w Teresinie, gdzie na przybyłych oczekiwało kilkanaście pojazdów, wysłanych na stację przez administratora dóbr rodziny ks. Druckiego - Lubieckiego.

Od stacji ruszyliśmy w stronę odległego o kilometr pałacu stojącego w pośrodku kilkudziesięciomorgowego parku angielskiego ze starych mieszanych drzew liściastych. W sali pałacowej sędzia przewodniczący otworzył posiedzenie.

Sprowadzono miejscowych świadków, którym przewodniczący wskazał miejsca

gdzie oczekiwać mają na przybycie sądu.

Rodzinie Sochów polecono czekać w ich chacie, skąd widzieli w dniu krytycznym Bispinga.

Świadkowi Skrońskiemu polecono stać na szosie, świadka Dylickiego zaś, miejscowego dróżnika, wysłano do przejazdu.

Na miejscu krwawej zbrodni.

Po tych przygotowaniach sąd udał się na miejsce, gdzie tragicznego dnia znaleziono

trup księcia.

W odległości kilkudziesięciu kroków od głównej alei znajduje się kamienny krzyż,

postawiony w miejscu, gdzie leżało ciało zmarłego księcia.

Na kamieniu wyryto napis:

— „Władysław Drucki - Lubiecki zakończył życie 21 kwietnia 1913 roku Błogosławieni miłosierni, albowiem otrzymują oni miłosierdzie”.

Przy tym nagrobku ze statuą Matki Boskiej zatrzymali się

z odkrytymi głowami obecni,

by wysłuchać wymownego zeznania p. Czerwiakowskiego, b. sędziego śledczego (z I instancji), kreślącego obraz

znalezienia w tem miejscu trupa zabitego i śladów krwi

na znajdujących się tuż w pobliżu gałązkach brzozy płaczącej.

— Miałem — mówi świadek — wrażenie, że w tem miejscu morderca

książę chwycił się osłabionymi już rękami brzozek.

Po oględzinach tego miejsca — oględzinach, które ścinały krew w żyłach, sąd udaje się piechotą w dalszą drogę, sprawdzając i kontrolując z nadzwyczajną drobiazgowością każdą niemal ścieżynkę, każdy zakątek, każde załamanie się drogi i ścieżki,

którymi morderca

po wykonaniu swego czynu, przebiegał by jaknajdalej i jaknajprędzej oddalić się od tego wstrząsającego widma, — by uciec ra sprawiedliwości.

Bisping nie pamięta.

W czasie tego smutnego pochodu sądu, za którym ciągnął się korowód miejscowej, dotychczas nieuspokojonej jeszcze ludności —

zdarzyły się i pewne zgrzyty natury dość drażliwej.

W pewnym miejscu naprzykład oskarżony Bisping zdradzał ochotę skierowania wszystkich

w przeciwną stronę, niż zamierzał sąd. Utrzymywał przytem Bisping, że „tedy” będzie „bliżej i lepiej”.

Na pytanie przewodniczącego B. odpowiada:

— Gdzie były uwiązane konie, naprawdę pojęcia nie mam.

Sensacyjne zeznania świadków.

Zbliżyliśmy się do dróżnika Dylickiego ustawionego z polecenia sądu w miejscu, gdzie

w dniu feralnym widział przechodzącego pana w bardzo szybkim tempie.

Świadek ten poznaje i obecnie oskarżonego Bispinga który i wówczas nosił „taki sam wysoki kołnierzyk” wykładany i był w czarnym paltocie.

Świadek Skroński widział w dniu zabójstwa, jak „ten pan” szybko szedł

nie w stronę drogi — lecz na przelaj pól, ale

„Ica” jego „nie bardzo” mógł zauważyć Świadek Antoni Socha ustala, że w dniu zabójstwa było duże błoto i dziwne mu się wydawało, że „taki pan”

tak szybko po tym błocie idzie.

Na śledztwie okazywany mu Bisping wydawał mu się podobny do owego pana.

Nigdy nie słyszałem — dodaje świadek, — aby książe miał wrogów, przeciwnie wszyscy go chwalili.

Wojciech Socha zeznaje: Córka mówiła mi: „patrz, ojciec, jakiś pan biegnie w żółtych butach po takiej wodzie i błocie”.

A ja jej na to: „chyba boso, boć woda straszna — wylana na wszystkie drogi i pola”.

Córka mówiła, że ten pan wciąż się oglądał.

Gdy później sędzia śledczy pokazywał mi Bispinga — ja go poznałem, że to ten sam, którego mi córka wówczas wskazywała.

Eugenja Socha stwierdza: Miałam sprzeczkę z ojcem, który upierał się, że to pewnikiem ten pan boso chodzi, że to nie są wcale żółte buty. Że mi się przewidziało.

Ale, proszę panów, ja miałam rację, bo pobiegłam kawałek drogi zobaczyć i sprawdziłam,

że to były żółte buty.

Była wtedy godzina 3 — 3 i pół po południu.

Gdy mi pokazywano później Bispinga, poznałam „rychtyg”, że to ten sam co biegł w żółtych butach po mokradłach.

Trzykrotnie się obejrzałam. Tu oskarżony zlekka się uśmiecha irocnie.

Następnie sąd w chacie włościańsko-gospodarczej, wśród płaczu niemowlęcia i otoczenia łacie wiejskiego bada dalszą rodzinę Sochów.

Antonina Socha: Stukałam i bebniałam po szybie okiennej, by uspokoić płaczące dziecko, gdy wtem ujrzałam grzęznącego po wodzie pana; myślę sobie, pewnikiem

ktos idzie do nas po furmankę, by wy dostać się z tego potopu, no i... da coś zarobić.

Bo aż śmiać się chciało — mówi — że taki pan brnie po takiej wodzie.

I jak on leci, jakby mu ktoś w tył strzelił.

Na zapytanie, czy świadek poznaje w Bispingu owego pana, z którego się wyśmiewała, świadek spojrzawszy wokół na zebraną tak rzadko w jej izbie gromadę ludzi i na sąd, odrzeczło głosem pewnym:

poznaje tego pana (Bispinga) po twarzy i wzroście jego.

Prokurator wstrzymuje się od dalszych pytań.

Gdy świadek z taką pewnością wskazuje

wprost na Bispinga przewodniczący jakby niedowierzając, poleca sprawdzić liczbę mężczyzn znajdujących się w izbie, nie wyłączając i kompletu sędziowskiego jak również przedstawicieli prasy.

I wśród tych wszystkich wybrała Bispinga.

Było to wrażenie piorunujące! — które udzieliło się i sądowi orzekającemu.

Po tem zeznaniu świadka, który z taką matematyczną ścisłością — wśród ciżby ludzi w małej izdebce —

poznał w Bispingu owego pana, biegającego po ślocie i błocie nieopodal chałupy Sochów —

i to po 13 latach i bez namysłu prokurator wstrzymuje się od dalszych pytań świadka.

Wreszcie ostatni z rodziny Sochów świadek

Wojciechowa Socha, która i w I instancji poznała Bispinga — po twarzy, wzroście i bródce, która później skrócił. — owego pana przemyskującego się około jej chaty o 3 i pół po poł. w dniu zbrodni i wczoraj z całą ostentacją palcami pokazuje na Bispinga, w słowach: to ten panowie

sędziowie.

Tu wzruszenie ogólne dochodzi już do punktu kulminacyjnego i oskarżony, chcąc wykazać niekulturalność świadka, niezadowolonego sobie sprawy z zarostów ludzkich zapytuje:

— A teraz mam bródkę?

Świadek. Tak, ale malutka, postrzyżona.

Do świadka Kononowicza, b. droźnika — ustawionego w miejscu, gdzie lat temu 13 znajdowała się budka — sąd udał się droga błotnistą kilkuwiorstową tak wyboistą, pełną rowów zalanych wodą, że tylko jakimś szczęśliwemu zbiegowi okoliczności przypisać należy, iż... wszyscy powrócili cało.

Nie obeszło się też i bez małego wypadku — podczas objeżdżania pól.

Przewodniczący: A czy świadek Kononowicz mógłby nam wskazać, który pan dnia feralnego przechodził tędy (ma jąca drogę oczywiście krótszą i lepszą)?

Świadek Kononowicz człowiekiem statecznym, poważnym, bez najmniejszego zahamania wskazuje sądowi Bispinga w słowach:

— Ten — panie sędzio, oskarżony Bisping: Ja nie przeczę, że wtedy przechodziłem”.

Życie po wojnie stało się niczem.

Po odbyciu reszty drogi powozami, bryczkami i różnymi wehikułami, dostarczonymi przez administrację Teresina, sąd i wszyscy obecni o pełnym zmierzchu już

wrócili powtórnie do pałacu teresińskiego, gdzie w sali na pierwszym piętrze przytapano do ponownych badań.

Przew.: Dla czego świadek Cybulski nie mówił w ros. sądzie o rewolwerze, nabijanym w lesie przez Bispinga?

a teraz, gdy go pytano o to, twierdził, eżbał się by i jego nie zabito?

Świadek: Przecież to wszystko panie sędzio było w czasach przedwojennych, kiedy życie człowieka miało swą wartość, a zamordowanie człowieka było czemś strasznym,

a nie jak teraz po wojnie, kiedy życie stało się niczem...

Cisza i mała... refleksja na temat wartości życia ludzkiego w czasach wojennych.

Przed samem zakończeniem posiedzenia, odbytego wśród niezwykłych wrażeń, zbadano jeszcze raz świadka, Dylickiego, dróżnika kolejowego, któremu swego czasu okazano 3-ch panów, by

poznał w jednym z nich Bispinga. — Nie mogłem wtedy poznać — mówi świadek —

bo Bisping zupełnie inaczej wyglądał, odmienną miał twarz.

W zeznaniu tego świadka, przewodniczący ustala pewną sprzeczność, polegającą głównie na tem, że poprzednio świadek mówił,

iż Bisping szedł od lasu Teresińskiego, a obecnie, że od strony Błonia. Dalej świadek stwierdza: pamiętam, jakby to dziś było, że tak w sądzie okręgowym, jak od pierwszej chwili poznałem stanowczo w Bispingu tego pana, który przechodził koło przejazdu.

Krok w krok... za własną żoną.

Fatalna przygoda don Juana

W zacisznym pokoiku hotelowym własna żona wymierzyła mu policzek i podrapała twarz.

„Tribuna Rzymska” opisuje niezwykłą zabawę, ale i „bolesną w następstwach” przygodę znanego w kręgach arystokracji rzymskiej młodego żonkonia, barona Alviso Fatta.

Ożeniony przed rokiem ze śliczną panną Rita Magnani, zamieszkał baron Fatta wraz z małżonką we wspaniałej swej rezydencji, oddalonej o godzinę od Rzymu. Pierwsze miesiące ani jedna kropla gorczyz nie zamąciła szczęścia młodej pary, po tym czasie jednak Alviso Fatta coraz częściej miewał jakoby ważne interesy w Rzymie i pozostawiał p. Ritę samotną.

Sprytna kobietka zdecydowała sprawdzić, jakiego to rodzaju interesy zatrzymują ukochanego małżonka po za domem i pewnego dnia bezzwłocznie po wyjeździe męża udała się też do Rzymu.

Tam zajęła do przyjaciółki, a przebrawszy się w nieznaną małżonkowi suknię i nałożywszy nowy kapelusz z gęstą woalką, udała się na poszukiwanie niewiernego.

Zaledwie doszła do via Condotti, spoikała się z mężem, który jej nie poznał.

Pani Fatta skierowała się na Piazza di Spagna, a gdy się obejrzała, zobaczyła, ku swemu zdumieniu, że mąż podąża za nią i z miną zdobywcy przygląda się jej ślicznym nóżkom.

Zapadał już zmrok, a Alviso ośmielony obejrzeniami się młodej damy, podszedł do niej, proponując jej obiad w pobliskim hotelu „Europe”.

Gdy oboje znaleźli się w ślicznie oświetlonym pokoiku, pani Rita zrzucając kapelusz, dopadła, głośno szlochając, do przerażonego jej widokiem małżonka i wymierzyła mu potężny policzek, drapiąc go do krwi różowymi paznokciami. Na odgłos płaczu i krzyku wpadła do pokoju służba i oderwała panią Ritę od jej zakrwawionej ofiary. Podrażniona kobieta pochwyciła leżący na stole nóż i chciała zadać sobie ranę w szyję.

Na szczęście, ociekający krwią mąż zdołał wyrwać nóż z rąk żony i zaczął ją ścisnąć i całować, przepraszając, przysięgając święcie poprawę.

Zgnębiony Don Juan obmywszy po krwawione oblicze z uspokojoną, ale nieprzekonaną żoną wrócił do swego zamiejskiego zacisza.

Bogaty dziedzic — bandyta.

Zawiązał spółkę bandycką ze swoim fornałem i napadł na bezbronną wdowę.

Lwów, 16 lutego

Niezwykły wypadek bandytyzmu zaszedł w powiecie drohiczyńskim na Podlasiu.

Oto właściciel majątku Ludwinowo, Konstanty Rozwadowski, zawiązał spółkę bandycką ze swym fornałem, Grzegorzem Włoszańskim.

Na pierwszą ofiarę upatryli sobie włościankę wsi Jałocz, Matronę Kra-

wiec, która niedawno otrzymała od rządu Stanów Zjednoczonych pokątną sumę dolarów, jako odszkodowanie za śmierć jej męża, który służył w wojsku amerykańskim.

Pan dziedzic więc ze swym fornałem uzbrojeni w rewolwery napadli o godzinie 8 wieczorem na niespodziewającą się niczego Krawcową, żądając od niej wydania pieniędzy.

Krawcowa sądziła początkowo, że to jest tylko „pański żart”, lecz kiedy Rozwadowski zaczął ją dusić, a fornał rewidował mieszkanie, poczęła się bronić, wołając o pomoc.

Zaalarmowani sąsiedzi zbiegli się na miejsce napadu i po krótkiej walce obezwładnili napastników odwieźli ich do posterunku policji, gdzie ich zakuto w kajdany i odstawiono do więzienia w Drohiczyźnie.

Dobry nieboszczyk.

W Mentonie odebrał sobie życie znany w tamtejszych kręgach bogaty angiłk, R. Murdoch. Trupa samobójcy znaleziono w łazience zamkniętej szczelnie i wypełnionej duszącym odorem gazu. W przedpokoju umieszczono przeczorny samobójca na widocznym miejscu kartkę z napisem:

„Uwaga! Gaz!”



Dziękuję Białut

Romans awanturkowo-erotyczny, oparty na tle zdarzeń Jarawdziwego

55)

Chodźli przez dłuższy czas w milczeniu. Wreszcie Kryspin rzekł:

— Myślę i myślę, lecz zrozumieć nie mogę, co za interes mógł mieć ten jego-ność, by uwolnić nas z więzienia... Zagadka, zagadka...

— Ja się też nad tem głowiłem i ostatecznie doszedłem do jednego przekonania...

— Do jakiego?

— Że tu zaszła jakaś omyłka... Chciał uwolnić kogoś innego i pomylił cele — rzecz prosta... Zabrał dziś stąd tę małpę widocznie po to, by naprawić błąd, ale mu się pewno coś nie udało, skoro tak szybko wrócił.

— Niech cię piorun trzaśnie, Józek! — zawołał Antoś z nieudany zachwytem — A toś ty wszystko mądrze wykalkulował, niby sam „syszczyk” Sherlock Holmes. Masz rację, masz rację... Inaczej przecie być nie mogło...

— A widzisz? — zawołał uradowa-

ny dawany mu uznaniem Rutcza — I moja głowa może się także na coś przydać.

— Bez względu... Tylko pilnuj tej głowy, bo się boję, że kat będzie z niej miał największą uciechę...

— Idź — odparł Rutcza — u nas katów niema...

— Niema dotychczas, ale czytałem raz w gazecie, że „urząd” taki ma być w Polsce zaprowadzony...

— Niech będzie — co to mnie obchodzi... Głowy mi nikt nie utnie i — kwita.

— A noś-że ją sobie zdrowo — zaśmiał się Antoś...

Byli już przy szopie. Odwalili wielki kamień, którym były zastawione drzwi i weszli do wnętrza.

Małpa, która zwykle witała swoich nowych przyjaciół z wielką życzliwością, spoglądała teraz na nich z podębą z ponurym błyskiem w przymrużonych oczach.

Bogaty fabrykant

w przebraniu grajka ulicznego porywa divę operetkową

W okolicach ogrodu luksemburskiego zauważyć było można nędznie ubranego grajka, który wygrywał różne melodie.

Wędrowny grajek zatrzymywał się najdłużej przed domem, w którym mieszkała znana w Paryżu charakterystyczna śpiewaczka Gaby Resadal.

Naraz pewnego dnia rozeszła się wiadomość, iż panna Gaby zniknęła w sposób tajemniczy.

W jakimś czasie potem przyszła dopiero wiadomość, brzmiąca lakonicznie:

— Wylądowała na wyspach Kanaaryjskich. Zakład przegrałam.

Wtedy dopiero przypomniało sobie o pewnym młodym fabrykancie, który

napróżno zabiegając o względy śpiewaczki, oświadczył, iż porwie ją, jeśli piękna Gaby nie zechce dobrowolnie zostać jego żoną.

Artystka ubawiona romantyzmem usposobieniem młodzieńca, przyjęła wyzwanie.

Trzy miesiące błąkał się młodzieniec w przebraniu grajka koło jej domu, wypatrzył wszystkie zwyczaje ukochanej, a gdy pewnego wieczoru wracała z teatru odurzył ją narkotykiem i wywiózł do portu, gdzie czekał już wynajęty jacht, który zawiózł kochanków na wyspy wiecznej wiosny.

Młodzieniec zakład wygrał.

Zdrów będzie:

Kto spożyje higieniczny obiadek:

rosół z 12 nietoperzy, tylną łapkę ropuchy i dwie garście świeżego nawozu końskiego z winem.

Jak dobroczynnym jest działanie oleju rycynowego wie każdy, kto się stołuje w łódzkich jadłodajniach. Ale lud szemrze przeciw temu nektarowi, że smak jego nie przypomina ananasa, a zapach woni róż.

Nie bluźnij narodzie! Dowiedz się najpierw, czem się leczyli twoi przodkowie.

W starożytności na ból zębów był przepis taki: mając ręce przewiązane z tyłu, odgryźć zębami drzazgę z drzewa powalonego piorunem i tę drzazgę trzymać na bolącym zębie. Zamiast drzazgi można z powodzeniem używać zęba zdechłego psa. W wyjątkowo złych wypadkach, gdyby i to nie pomogło, napewno już nie zawiedzie eliksir z rogów ślimaczych.

W średniowieczu widzimy już znaczny postęp. Na to samo cierpienie medyk doradza taki sposób: na nowiu miasną zabić ropuchę. Tylną łapkę ususzyć na słońcu, zawinąć w płócienną szmatkę i przykładac do twarzy. Dzieciom zębującym smarować dziąsła móżgiem zająca rozgotowanym z miasłem.

„Komu zaś z gęby fetor nieprzyjemny cuchnie, ten, aby białych głów smrodem nie obrażać, ciasto do chędożenia zębów takowym sposobem sprepować ma: popiołu z palonych szczurów wziąć części trzy, a miodu lipcowego czwartą...”

Na asinę zaś radykalnem lekarstwem były dwie garście świeżego koń-

skiego nawozu, przetarte z garścią prosa i gotowane w białem winie.

Ponieważ dzieci zawsze były dziećmi i zawsze zdarzały im się wypadki, przeto już przodkowie nasi myśleli nad tem, jakby to zaradzić, aby dzieci w noc nie robiły powodzi w łóżku.

Długo się biedzili, aż znaleźli sposób!

W dwu garncach wody ugotować dwanaście nietoperzy i ten rosół dać dzieciom do picia przed pójściem spać.

Mimo tych sposobów leczenia, ludzkość jakoś nie wyginęła i do dziś dnia po wsiach leczy się podobnie.

Smierć hrabiego — kucharza

W Wiedniu zmarł jeden z najpopularniejszych typów cesarskiej Austrii, Józef hr. Giżycki.

Zmarły był właścicielem olbrzymich zbiorów książek kucharskich wszystkich krajów i epok.

Hr. Giżycki chętnie pouczał najslawniejszych kucharzy Wiednia i udzielał cennych rad swoich przy urządzaniu wielkich przyjęć dworskich.

Zapalony myśliwy, w pozostawionym testamencie wyraził życzenie, by go pochowano w czerwonym fraku, w którym zwykle był polował.

— Co się tej bestji znowu przytrafiło — mruknął Antoś i wyciągnął rękę, by ją pogłaskać, jak zwykle czynił, po karku.

Małpa jednak wydała z piersi jakiś głuchy, złowrogi pomruk i, wyszczerzywszy zęby, odtrąciła silnym machnięciem łapy dłoń Kryspina.

— Zewścieklila się czy co? — denerwował się Rutcza i skoczył ku zwierzęciu.

Małpa z niezwykłą zręcznością wdrapała się na belkę, mieszcząca się pod pułapem i zawyla groźnie, jakby gotując się do walki.

— Józek, daj spokój! — zawołał Antoś, widząc, że zwierzę jest czemś niezwykłe rozdrażnione.

Ale Rutcza go nie słuchał. Wytaszczył skądś jakiś gruby kij i, grożąc nim małpie, zawołał gromkiem głosem:

— A zejdziesz tu z tej belki, psjawiaro? A zejdziesz?

Zamierzył się kijem, jednak w tej samej chwili zwierzę skoczyło mu całym ciężarem swego cielska na kark. Józek wrzasnął przeraźliwie i runął ciężko na podłogę.

Małpa atoli nie dała jeszcze za wygrane. Rzuciła się ku leżącemu i, chwyciwszy go za gardło, zacisnęła kurczowo dokoła potwornie długie palce. Ale Antoś skoczył już z pomocą swemu przyjacielowi. Kopnął zwierzę z całej siły w bok, zdzieliwszy je jednocześnie łaską w pysk.

Wrzask małpy rozległ się w szopie i obil się głuchem echem o zbutwiały pułap.

— Zabij tę bestję — jęknął nienawistnie Rutcza, podnosząc się z trudem z podłogi — zabij, Antoś, nie żałuj...

— Daj spokój, nie można — perswadował Kryspin.

Wyszli z szopy, zostawiając w niej ogłuszone uderzeniem zwierzę.

— Jak się czujesz? — zapytał Antoś Rutcza.

— Zupełnie dobrze, — odrzekł Rutcza — tylko kark mnie trochę boli... Ale ciężka to ona jest ta małpa, niech ją cholera ściśnie... Już ją się z nią obrachuję, tylko czas na to przyjdzie...

Antoś zaśmiał się zcicha.

— Gadasz o niej, jakby to był człowiek... Rzecz wiadoma, że zwierzę rozumnie nie ma...

— Chyba że nie ma... I to już drugi raz ona tak na mnie, ścierwo...

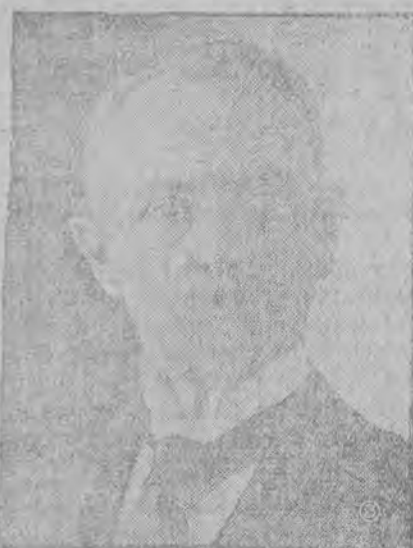
— Trudno, widocznie się jej nie podobasz... Ale żarty na bok, musimy postanowić, co robić dalej... Mam wrażenie, że ten gość przyjdzie znowu lada dzień po małpę, jeżeli mu się dzisiaj nie udało nic zrobić...

— Jestem pewny, że przyjdzie dziś jeszcze albo jutro...

— I ja tak myślę... Chodźmy więc do izby i naradzimy się, co dalej czynić należy...

(D. c. n.)

KRASSIN.



wiecki poseł w Londynie, KRASSIN... który obecnie się znajduje w Paryżu poważnie zachorował.

Szklane domy w Ameryce nie będą posiadały okien do otwierania.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”. Nowy Jork, 16 lutego. W Nowym Jorku zaczęto budowę dwupiętrowego gmachu szklanego. Gmach wzniesiony będzie całkowicie ze ścian szklanych w ramach stalowych. 78 procent materiału, użytego do całej budowy, stanowić będzie szkło. Osobliwy ten dom nie będzie miał wcale okien do otwierania. Wentylacja urządzona będzie według nowego zupełnie sposobu. Specjalny przyrząd wdychać będzie powietrze na wysokości drugiego piętra, gdyż stwierdzono, że wyżej powietrze jest mniej czyste i następnie rozprowadzi je po całym domu. Jednocześnie czyste powietrze wypierając będzie zużyte przez otwory, znajdujące się pod sufitem. Podczas zimna świeże powietrze będzie przed rozprowadzeniem ogrzewane, w czasie upałów zaś — ochładzane.

„Klub grubasów” skarży się na wąskie drzwiczki autobusów.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”. Paryż, 17 lutego. Prefekt policji paryskiej otrzymał w tych dniach szczególną petycję. Wystosował ją „Societe des personnes fortes” (klub grubasów), który się skarży, że drzwiczki do autobusów i do kolejki podziemnej są zbyt wąskie. „Przykrojono” je widocznie dla ludzi chudych. Petycja domaga się przeto natarczywie ich rozszerzenia i podnosi z naciskiem, że „przecież ludzie otyli są przynajmniej tak samo dobrymi wyborcami, podatnikami i obywatelami, jak chudzi.” Najciekawsze jest jednak to, że nadawcy petycji powołują się na szekspirowskiego Falstafa, dowodząc, iż są na wet lepszymi obywatelami, gdyż otyłość wytwarza chęć spokoju i zadowolenia z istniejących stosunków.

Krwawa miłość 70-letniego żebraka.

Wiedeń, 16 lutego. W mieszkaniu jednego z wiedeńskich żebraków, Franciszka Lency rozegrał się wczoraj krwawy dramat. Lenc siedemdziesięcioletni starzec kołował gorąco swą czterdziestoletnią żonę. Małżonka jednak nie oddawała swego męża względami zamierzała go nawet porzucić. W dniu wczorajszym — gdy starzec orgazm poczuł — żona ta odsunęła się odeń z pogardą. Postępek ten tak oburzył żebraka, iż chwycił małżonkę za szyję i zadusił. Dokonawszy tej zbrodni przeczł sobie brzytwą, żyły. Jakiś jego zwabiały lokatorów domu, którzy zatelefonowali po pogotowie. W staniu cichym odwieziono go do szpitala.

Tajemnicze morderstwo w gabinecie lekarza. Nieznana kobieta strzelała przez okno do pokoju. Sledztwo władz policyjnych nie dało żadnych wyników.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu”. Nowy Jork, 16 lutego. W Nowym Jorku sensacje stanowi tajemnicze morderstwo dokonane w gabinecie pewnego lekarza, w jego obecności i na jego pacjencie, a niewiadomo przez kogo. Oto przebieg tragicznego zdarzenia: Przed kilku tygodniami udała się w porze popołudniowej pewna młoda urodziwa żona znanego i bogatego przemysłowca pani Bailey na konsultację do lekarza chorób kobiecych, dr. Farmana, mieszkającego w willi własnej za Nowym Jorkiem. Po godzinie pobytu w jego pokoju ordynacyjnym, zabierała się już do odejścia, gdy nagle — jak opowiada dr. Farman — pod oknem pokoju, który znajduje się na parterze, usłyszał szmer podejrzany.

Po chwili szmer runął z głośnym brzękiem, a na oknie, ku jego przerażeniu, pojawiła się dłoń z rewolwerem, skierowanym w środek pokoju. Lekarz, przypuszczając, że ktoś go dził na jego życie, rzucił się na podłogę aby uniknąć kuli. W tej samej chwili rozległ się strzał i pani Bailey, stojąca tuż za doktorem Farmanem, padła nieżywa na podłogę. Tajemnicza dłoń znikła z parapetu okna a dr. Farman zerwawszy się na równe nogi, daremnie czynił starania około przywrócenia do życia swej pacjentki.

Pani Bailey ugodzona została w samo serce. Zaalarmowano natychmiast policję, która niezwłocznie zjawiała się z psami. Narazie jednak psy nie zdołały wywęszyć, gdyż nie było żadnej podszkła dla poszukiwań. Znalezione jednak po dłuższych badaniach na parkanie strzepek jedwabiu. Nasunęło się przeto przypuszczenie, iż zamach wykonała kobieta, która podczas ucieczki rozdarła sobie suknię na parkanie. To przypuszczenie poparł dr. Farman, podając, że owa tajemnicza dłoń na oknie była drobna zupełnie podobna do dłoni niewieściej. Dalej dr. Farman oświadczył, że zamachu tego nie może sobie niczem wytłumaczyć.

gdziew nie ma wcale wrogów, jest jednak pewny, że był on, zwrócony przeciw niemu, a nie przeciw pani Bailey. Gdy mąż zastrzelonej dowiedział się o niebezpieczeństwie nie chciał w nie wierzyć. Śmiejąc się zapewniał, że żona jego jest zdrowa i że nie miała potrzeby udawać się do lekarza chorób kobiecych. Niechętnie udał się na miejsce wypadku, ale ujrzaawszy żonę martwą — zemdlął. Podejrzanie o zamach ten padło po długich kłótwiach agentów policyjnych na żonę dr. Farmana. Okazało się bowiem, że posiadała ona w swym buduarze, na pierwszym

piętrze „diktaphon”, który był połączony z pokojem ordynacyjnym jej męża, nie mającego o tem pojęcia. Pani Farman przyznała, że z zazdrości podsłuchiwała przez „diktaphon” rozmowy męża z jego pacjentkami. Bezpośrednio po zamachu pani Farman usunęła diktaphon ze swego pokoju i tem zwróciła na siebie podejrzenie policji. Ale z drugiej strony przez zeznania świadków, stwierdzono, że pani Farman w chwili zamachu leżała w łóżku chora na migrenę. Sprawa otacza więc dość zastana tajemnicę, której w wysłuchaniu zajmują się obecnie najsprytniejsi agenci policji Nowego Jorku.

Echa zaburzeń w marynarce niemieckiej 1917 roku.



Na lewo: Max Reichsteich (rozstrzelany 5 września 1917 roku); obok niego Alois Koebis, rozstrzelany następnego dnia. W ował: Posel socjaldemokratyczny Dittmann, którego rewelacje na temat tych wyroków śmierci wywoływały niezwykle poruszenie w sferach politycznych Niemiec.

Na prawo: ...

Umarł na widok lekarza.

Ciągle opukiwana i osłuchiwana przyprawiły pacjenta o silny rozstrój nerwowy. „Psychoza lęku” — tak określili lekarze ten niezwykle wypadek.

Warszawa, 16 lutego. Przed tygodniem urzędnik — pocztowiec Anastazy Lorencki położył się do łóżka z powodu przeziębienia. Pierwszy lekarz, po dokładnym zbadaniu pacjenta, orzekł, że jest to angina. Nie dowierając diagnozie, krewni wezwali drugiego specjalistę od chorób wewnętrznych, który znalazł zapalenie oskrzeli.

Jana Bozego — gdzie na widok personelu w białych fartuchach uległ atakowi furii. Z przeraźliwym krzykiem rzucił się na jednego z lekarzy i nagle uległ. Była to śmierć. Lorencki skończył na rękach sanitariuszy. W kwestionariuszu szpitalnym zanotowano w rubryce chorób „psychoza lęku”. Pogrzeb odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Pozorna sprzeżność tych orzeczeń wyprowadziła chorego z równowagi, bo wtem nie wiedział, że oba objawy występują częstokroć jednocześnie. Trzej następni lekarze, po bardzo szczegółowym zbadaniu organizmu pacjenta, stwierdzili prócz zajęcia oskrzeli anginy — silnie rozwiniętą hypochondrię, rozstrój nerwowy, i manię przesładowczą.

Ciągle opukiwana i osłuchiwana osiągnęła ten skutek, że chory, w ciągu dwóch dni, wpadł w takie zdenerwowanie, iż na słowo „doktor” ze strachu dostawał drgawek. A gdy wreszcie zakomunikowano mu o przyświeżeniu urzędu lekarza z bezwzględnie, z przerażeniem postradał zmysły, i rzucił się na przysiężnika.

Po obezwładnieniu, niebezpiecznego urzędnika odwieziono do szpitala św.

10 milionów za rudy cynkowa.

Znowu pogłoski pożyczkowe. Praga, 16 lutego. „Lidove Noviny” podała dzisiaj wiadomość, jakoby w następstwie kompletnej stalinizacji układów, między Polską i koncernem Harrimanna co do eksploatacji rudy cynkowej na G. Śląsku, koncern Harrimanna miał przyznać Polsce pożyczkę 10 milionów dolarów.

CZYTAJIE „Ustrowana Republika”

Handel zębami i włosami, kradzionymi trupom — uprawiał służący instytutu patologiczno-anatomicznego.

Grac, 16 lutego. Specjalna służba telegraficzna „Expressu”. Służący patologiczno-anatomicznego instytutu w Gracu, nazwiskiem Walenty Steinklauber od dłuższego czasu uprawiał handel zębami i włosami, kradzionymi trupom. Zmarła niedawno żona rzęźnika z polskości, miała dwa złote zęby, które Steinklauber po dokonanej sekcji trupa wywalał a następnie odprowadzał jubilerowi z Wiednia. W końcu doniesiono o tem prokuratorji, która zarządziła w mieszkaniu po-

dejarzowego rewizję, która nada niespodziewane wprost wyniki. W rozmaitych skrytkach i schowankach znalazłono kilkanaście rozmaitej wielkości zębów i włosów, które wzięto zębów prawdziwych, dwie szczęki sztuczne oraz całą zapas włosów kobiecych i warkoczy. Przez tego w portfelu Steinklaubera znalazłono kilka kwitów pocztowych, na jego resztki, adresowane na różne nazwiska do tryzjerów lub dentystów. Nie ulega wątpliwości, że zawierały one zęby i włosy, kradzione trupom. Steinklaubera aresztowano.



Ewenementem sezonu zimowego będą:

Zawody szermiercze o mistrzostwo Łodzi i D. O. K. IV.

Tytułu mistrza Łodzi bronić będzie najwzzechstronniejszy łódzki sportowiec

Władysław Szor.

Jak już pismo nasze informowało w końcu bieżącego miesiąca, odbędą się w naszym kominogrodzie, zawody szermiercze, o mistrzostwo D.O.K. 4., dywizji i Łodzi, połączone z akademią.

Szermierka nie cieszy się wielkim powodzeniem na gruncie łódzkim. Staje i systematycznie rozwija się ten piękny sport we wojsku i szkole. Jedynym na terenie naszego województwa klub uprawiający „szermierkę”. Klub Szermierczy organizacyjnie znakomicie postawiony, na którego czele, stali ludzie poważni i ogólnie szanowani, prawie że zamknął swoje podwoje. Ze zmianą roku kalendarzowego „Klub Szermierczy” stracił swój wspaniały lokal przy ul. Narutowicza 32. W roku 1925 klub nie wykazywał żadnej żywotności, mimo nadzwyczajnych do rozwoju warunków. Dysponując wówczas jeszcze tym wspaniałym lokalem, mając członków bardzo zamężnych, klub nie rozwijał się. Kilku zaledwie entuzjastów szermierki, odwiedzało klub co pewien czas.

Szermierka natomiast rozwija się na terenie D.O.K. 4., gdzie zorganizowano specjalny kurs dla oficerów i podoficerów zawodowych. Kurs rozpoczął się 15 października i jest już na ukończeniu. W połowie marca ukończy kurs 50 wojskowych. Dużo nadwyraz pracy włożyli tu, abiturjenci fехmistrza Pargiera, instruktorzy: por. Kuźnicki, sierżant Szor, plut. Urbański i kpr. Romańczuk. Pozatem szermierka jest uprawiana w wojskowym klubie sportowym. Sekcja szermiercza W. K. S.-u, pozostająca pod kierownictwem instruktora sierż. Szora, kształci uczniów łódzkich szkół średnich.

Zbliżający się termin mistrzostwa D. O. K. IV, dywizji i Łodzi zmusza nas do poświęcenia tej niecodziennej imprezie kilka wierszy. Bezwątpienia zawody szermiercze będą ewenementem zimowego sezonu sportowego.

Tytuł mistrza Łodzi bronić będzie sierżant Władysław Szor z W. K. S.-u, najwzzechstronniejszy łódzki sportowiec.

Rzadko można spotkać sportowca wzzechstronnego, z wynikami tak dodatniemi w danych gałęziach. Dwudziestosiemioletni, kawaler medalu 3-go Maja, Władysław Szor, jest szerzej znany naszym sportowcom, jako celujący lekkoatleta. Obok ulubionej szermierki i podstawy wszystkich sportów lekkiej atletyki, uprawia sympatyczny ten sport

rownież i sport piłkarski. Galeria naszych assów sportowych, jest tak niska, iż z okazji zbliżających się zawodów szermierczych, poświęcimy mistrzowi Łodzi kilka tych wierszy.

Rozpoczął swoją karierę sportową jako piłkarz w r. 1916, debiutując na pozyc. goalkaepera. W drużynie piłkarskiej W. K. S.-u stanowi pierwsza rezerwa. Obecnie grywa na wszystkich pozycjach. Klasyyczny sport szermierczy zaczął uprawiać w Poznaniu. Był uczniem znanego fехmistrza Leopolda Targiera. Skończył jednoroczny kurs szermierczy w centralnej szkole wojskowej gimnastyki i sportu w Poznaniu. Posiada świadectwo ukończenia z wynikiem bardzo dobrym. Po raz pierwszy wystąpił publicznie w r. 1925 na mistrzostwach dywizji, gdzie zdobył drugie miejsce. W mistrzostwie D. O. K. IV zajął trzecie miejsce, za mistrzem majorem Nussbaumem i st. sierż. Dąbrowskim, instruktorem centralnej szkoły w Poznaniu. Tegoż samego dnia zdobył Władysław Szor mistrzostwo Łodzi, bijąc takich „assów” szermierki łódzkiej, jak: majora Nussbauma, dr. Krausza, sierż. Papszke, plut. Wasilaka i innych.

Jako instruktor szermierki w garnizonie łódzkim, ćwiczy oficerów i podoficerów zawodowych. Jednocześnie w W. K. S. świczyci uczniów szkół średnich (Tomaszewskiego, realna i t. d.) W łódzkim klubie szermierczym prowadził sekcję kobiecą.

Dzisiaj oddaje się sierżant Szor pilnemu treningowi, przed zbliżającymi się mistrzostwami, do których pragnie się odpowiednio przygotować.

Lekka atletykę uprawia Szor w wojsku z wynikami bardzo dobrymi, jak np 400 mtr. — 57 sek. skok wzwyż — 157, skok w dal — 550. Ogółem sierż. Szor został 35 razy odznaczony.

Jak już zaznaczyliśmy, sierż. Szor przygotowuje się z godną podkreślenia pilnością, bowiem nadchodzące mistrzostwa zgromadzą elitę szermierczą z majorem Nussbaumem, por. Kuźnickim, dr. Krauszem, p. Rimlerem na czele.

Piłka nożna zagranicą.

Wiedeń, 15 lutego.

Współkaniu towarzyskiem Wacker zwycięża Hakoah w stos. 2:1 (0:0). Gry pucharowe przyniosły następujące rezultaty: Vienna — W.A.C. 2:1, Slovan — Hertha 3:0, F.A.C. — W.A.F. 2:0, Rapid — B.A.C. 3:0, Hakoah — Lyon 4:0.

Praga, 15 lutego.

Sparta—Viktoria Žižkov 3:3, Nuselsky—Cechie Karlin 4:2, Vrsovice—Lieben 6:1.

Budapeszt, 15 lutego.

Kombinowany zespół Budapesztu rozegrał mecz piłkarski z praską D. F. C., zwyciężając Czechów w stos. 2:0 (2:0). Skład teamu budapeszteńskiego był następujący: Remete (MTK), Takacs (F. T.C.), Török (Nemzeti), Kertesz II (Nemzeti?), Wurth (Nemzeti), Blum (FTC), Kofler (Vasas), Varga (FTC), Opata (M.

TOM GROOM,
amerykański
mistrz łyżwiarski
w swej popisowej
jeździe.



„Siatkówka” i „koszykówka” — dwa piękne i popularne sporty, nie posiadają dotychczas obowiązujących przepisów.

Takim niestety, sportem, najpopularniejszym w szkołach i wśród młodzieży jest dobrze znana w Łodzi „siatkówka” i „koszykówka”. Sporo artykułów na łamach „Expressu” uwydatniło dobre strony tych pięknych sportów, nie możemy jednak przeoczyć przykrych nader poważnej strony przepisów w tych grach.

Otóż, dotychczas nie mamy jeszcze obowiązujących przepisów w tych gałęziach sportu, a życie niesie na temle dużo przykrości i nieporozumień.

W Łodzi byliśmy również świadkami bardzo niemiłej kampanii prasowej w

jednym z dzienników, w którym dziennikarz sportowy, inspirowany najwidoczniej przez jednostkę z pobudek osobistych działającą, zaatakował kwalifikację sędziego, jednego z najbardziej w sporcie polskim zasłużonych działaczy.

Miało to miejsce na meczu piłki siatkowej pomiędzy zespołami „Gim. Kopernika” i „Oświaty”.

Czyż podobna historia mogłaby mieć miejsce, gdyby odpowiednio opracowane przepisy, sędziego i grających obowiązujące, unormowały wszelkie sporne punkty w tych popularnych grach

Trzecia porażka Houbena.

Boston, 10 lutego.

Trzeci z rzędu występ Houbena w Ameryce przyniósł mu ponowną porażkę. W przedbiegu na 40 y. zdołał przybyć zaledwie drugi za Hussay'em. Natomiast w międzybiegu przybywają przed nim Norton, Hussay i Middlersdorf przez co Houben nie dochodzi do finału, który wygrywa Murrichisson w czasie 4.4 s., 2) Miller, 3) Midlersdorf.

Zafarg Guttman (Hakoah) — Baar (Slovan) załatwiony polubownie. Guttman za „mordercę” płaci gotówką i przeprasza

Przed kilku tygodniami donosił „Express” obszernie o wypadku, jaki zaszedł na zawodach o mistrzostwo Austrii pomiędzy drużynami Hakoah—Slovan. Oto Guttman potraktowany przez gracza „Slovan” nazwiskiem Baar, prawdziwie po „zawodowemu”, nazwał go „mordercą”. Obrażony Baar skierował sprawę na drogę sądową. Obecnie, jak się dowiadujemy, Guttman przeprosił obrażonego, zgadzając się prócz tego na zapłacenie pewnej kwoty na cele dobroczynne.

Nowy rekord świata w łyżwiarstwie.

New York, 16 lutego

Znakomity łyżwiarz fiński Thunberg pobił tutaj rekord na przeszczeniu 1 mili angielskiej uzyskując czas 2 m. 38,2 sek.

Międzypaństwowe zawody w ping-pongu.

Wiedeń, 15 lutego.

Międzypaństwowe spotkanie Węgry—Austria w ping-pongu (tennis stołowy) odbędzie się w dniu 20 maja r. b. we Wiedniu.

Porażka Paddubnego w Ameryce.

New York, 16 lutego

Znany w Europie zapaśnik Poddubny w walce amerykańskiej z Jos Stecherem został przez tego ostatniego pokonany. Zaznaczyć należy, że Stecher liży obecnie przeszło 50 lat.



Kryminalna epopeja ukraińskiego księdza.

Jako korepetytor poślubił swą chlebodawczynię, poczem wykorzystał ją w nieczyny sposób. — Przez dwa tygodnie więził żonę, by wymusić na niej podpisanie szeregu dokumentów. — Odsiedział już więzienie za zbezczeszczenie 12-letniej dziewczynki

Policja wiedeńska zwróciła się do władz polskich z prośbą o pomoc.

Wiedeń, 15 lutego.

Wiedeński dziennik „Die Stunde” przynosi następującą sensacyjną wiadomość:

Do policji wiedeńskiej zgłosiła się znana w sferach towarzyskich Wiednia pani Gertruda Jellinek i zakomunikowała wstrząsające szczegóły

z ostatnich tygodni swego życia. Według tych szczegółów, pani Jellinek ostatnio właśnie przecierpiała w Polsce okropną gehennę.

Sprawcą cierpień był jej od niedawnego czasu małżonek, „były ksiądz Stefan Semczuk”. Semczuka pani Jellinek poznała mniej więcej przed rokiem, gdy zgłosił się jako kandydat na posadę korepetytora jej drobnych dzieci. Po krótkim czasie pełnienia tej funkcji Semczuk awansował na narzeczonego swej chlebodawczyni.

37-letnia p. Jellinek zapalała tak wielką miłością do 27-letniego korepetytora, że nawet nie mógł zapału jej ostudzić fakt, że naręczony już wtedy w najbezcześniejszy sposób wyludzał od niej znaczne kwoty pieniężne.

Przy końcu grudnia ub. r. narzeczeństwo uwiecznione zostało

ślubnym aktem.

W dwa tygodnie później młody małżonek wyjechał do Polski, przyrzekając, że za kilka dni powróci.

Gdy nietylko nie powracał, lecz nie dawał o sobie żadnego znaku życia, pani Jellinek zaniepokojona, wyruszyła na poszukiwanie do jego rodzinnego miasta, do Cieszanowa pod Rawą Ruską.

Tam istotnie znalazła swego małżonka, lecz powitanie było takie, jakiego z pewnością nawet w najpesymistyczniejszych przewidywaniach nie brała w rachubę.

Oto ukochany małżonek wspólnie z rodzicami i rodziną rzucił się na nią, obezwładnił, skrepował i uwięził w swym domu rodzinnym.

Pani Jellinek najpotworniej terroryzowana, przebyła w zamknięciu od 17-go stycznia do 2 lutego b. r. Uwolniono ją i odesłano dopiero, gdy

pod groźbą śmierci

wymuszono na niej podpisanie szeregu dokumentów, pisanych w niezrozumiałym dla niej języku polskim.

Wszystkie rzeczy, kosztowności i pieniądze pani Jellinek w ogólnej wartości 300 milj. koron austriackich Semczuk zatrzymał.

Policja austriacka, otrzymawszy powyższą relację, zebrała przedewszystkiem informacje o osobie Semczuka.

Urodził się on we Lwowie, studiował teologię w prawosławnym seminarjum w Przemyślu, poczem udał się do Wied-

nia, gdzie przyjął wyznanie grecko-katolickie.

Studiował w dalszym ciągu na uniwersytecie wiedeńskim i został nawet doktorem teologii. Od tego czasu jednak zaczyna się

kryminalna epopeja ukraińskiego księdza

Przedewszystkiem więc zostaje oskarżony o oszukańcze małżeństwo, lecz z braku dowodów zostaje uniewinniony.

Niebawem dostaje się do więzienia za zbezczeszczenie 12-letniej dziewczynki

i tym razem już skazują go na 4 miesiące ciężkiego więzienia. W krótki czas po odsiedzeniu tej kary aresztowany jest znowu za groźby morderstwa pod adresem swej kochanki, lecz śledztwo zostaje wstrzymane, co umożliwia mu impre-

ze, której ofiarą obecnie padła pani Jellinek.

Człowiek, który ma za sobą taką przeszłość, ma być według dalszych wiedeńskich informacji

bardzo utalentowanym ukraińskim poetą.

W najbliższym zresztą czasie niewątpliwie dowiemy się o nim rzeczy najzupełniej konkretnych, gdyż jak w zakończeniu podaje „Die Stunde”, policja wiedeńska już zwróciła się do władz polskich z interwencją w sprawie należytego załatwienia całej sprawy.

Według wiedeńskiego dziennika, rozchodzi się tu także o przeszkodzenie w przyjęciu kryminalisty Semczuka do... klasztoru.

Coś podobnego miał on zapowiedzieć swej nieszczęsnej małżonce.

1000 polaków — odciętych od świata od 53 lat w głębi Brazylii nad rzeką Amazonką. Mówią wszyscy po polsku, choć nie wiedzą o kraju ojczystym

Rio de Janeiro, 15 lutego.

Przybył tu z głębi Brazylii podróżnik polski, Stanisław Przyjemski, przynosząc ciekawą wysoce wiadomość, że w dolinie rzeki Doce, w stanie Espirito, a więc pasie tropikalnym, w dorzeczu rzeki Amazonki, odkrył on

zaginioną kolonię polską

złożoną z około tysiąca głów. Kolonia ta zaginęła od roku 1873, a Przyjemski natknawszy się na nią, przekonał się, że żyje ona w całkowitem

odcięciu od świata,

przez dziesiątki lat, z żadną kolonią w Brazylii nie mając jakichkolwiek stosunków.

Wszyscy mówią tylko językiem polskim.

Ludzie ci są fizycznie zdrowi, mimo że żyją w strefie tropikalnej, i zupełnie nieznani dla reszty mieszkańców Brazylii.

Pierwsi osadnicy już nie żyją, a ich dzieci i wnukowie nie mają zupełnie pojęcia, że mogą mieć krewnych w kraju rodzinnym ich ojców.

W południowej Brazylii są wielkie

Poszukuje

2-3 pokoje z kuchnią

słoneczne, z wygodami.

Zgłoszenia: ul. Konstantynowska 71 m 5 w godzinach 3-7.

osiedla polaków — dodaje do tej depeszy korespondent amerykańskiej Federated Press gdyż obliczają, że do 150,000 polaków osiedliło się na roli w tej strefie umiarkowanej, ale nikt nie miał pojęcia, że polacy żyją w nawet tak upalnych rejonach, jak dolina rzeki Doce.

Krwawe wybory w Rumunii.

Walki na noże. — Wielu zabitych i rannych.

Wiedeń, 16 lutego

Z Bukaresztu donoszą:

Walka wyborcza w Rumunii przybrała charakter niezwykle ostrej.

W wielu miejscowościach doszło do krwawych zająć: między przedstawicielami liberalistów a przedstawicielami stronnictw opozycyjnych. Jest dużo rannych i kilka osób zabitych.

W Calapat doszło do walki na noże, przyczem po obu stronach było kilkanaście osób rannych.

W niektórych miejscowościach opozycja nie przedstawiła w swoim czasie list wyborczych, wobec czego bez głosowania zostaną wybrani przedstawiciele list rządowych.

W ten sposób odbyły się wybory w 3000 gminach na ogólną liczbę 9000.

300 ofiar „białej śmierci”.

W pociągu towarowym zamarzły na śmierć bezdomne dzieci.

Wilno, 16 lutego

Z Woronia donoszą, że w przybyłym tam pociągu towarowym wykryto ogromną ilość zamrożonych dzieci. Pociąg ten kroczył z północy na południe i dołączono do niego kilka wozów nieopłaconych, w których umieszczono jedną z licznych koczujących band i bezdomnych dzieci.

Dzieci, wśród których było niemało zbrodniarzy, przewieziono w zamknię-

tych na klucz wozach. Gdy pociąg przy był nad ranem do Woronia, w wozach tych znaleziono jedynie trupy.

Akcja ratunkowa była już bezskuteczna. Nawet prasa sowiecka donosi z obrzaniem o tym grozą przejmującym fakcie. Nie wymienia jednak liczby ofiar natomiast wedle opowiadań osób z administracji kolejowej, zginęło do 300 bezdomnych dzieci.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim. tr. wy (na stronie 10 szpalt.) W TEKSCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.), NEKROLOGI I NADESLANE: 60 gr. za wiersz milim. (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin, po tekście 2 zł. Zmian 50 proc. Zmian o 50 proc. Zmian o 100 proc. Za terminowy druk ogłoszeń administ. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie: warty 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49, Telefony redakcji 27-4, 36-43, 36-44 — Telefon administracji 27-14. —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej